

CZASOPISMO ILLUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

# MAŁY ŚWIATEK

wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.



**Pomnik Aleksandra hr. Fredry**

odsłonięty we Lwowie, na placu Akademickim dnia 24 października 1897 r.

# MŁODOŚĆ ALEKSANDRA HR. FREDRY.



Spizowy pomnik, wzniesiony przed kilkoma dniami, na placu Akademickim we Lwowie — wkłada i na was, mali czytelnicy, obowiązek zapoznania się z postacią wielkiego mistrza sztuki teatralnej. Gdy dorosnięcie, zobaczycie przedstawione na scenie arcydzieła jego, a między innymi najpiękniejszą perłę komedii polskiej „Zemstę za mur graniczny“. Obecnie posłuchajcie, co sam o sobie opowiada poeta,

z rozrzwinięciem wspominając młode lata, spędzone na łonie rodziny. W wspomnieniach owej młodości, którą zaliczał twórca „Ślubów panińskich“ do najpiękniejszej doby życia, możecie przejrzeć się jak w zwierciadle. Bo i wielcy ludzie byli dziećmi, mieli swoje przywary i zalety dziecięce, a może i któryś z was, moi mali czytelnicy, gdy się gorliwie zabierze do pracy dla dobra Ojczyzny, stanie się kiedyś wielkim i sławnym.

Przypominam wam, że Aleksander hr. Fredro pochodził z starożytnego i sławnego rodu. Praszczurem jego po mieczu był znakomity pisarz i polityk XVII. wieku, Maksymilian Fredro, a pra-prababką po kądzieli znana poetka Elżbieta Drużbacka. Dom rodziców Aleksandra, był to dwór prawdziwie szlachecki, zamożny, bez zbytku, a gościnny. Z mlekiem matki wyssało dziecię zarodki owych patriotycznych uczuć, jakie żywią w sercu Polki. Po ojcu zaś odziedziczyło zamiłowanie do roli i szabelki. Wszystko więc, czem nasz Fredro został i z czego zasłynął w Polsce, zawdzięczał przede wszystkim rodzicom i przodkom swoim.

W owym czasie, kiedy maleńki Oleś wyrastał już na chłopaka, to jest u schyłku zeszłego i na początku obecnego stulecia, nie wolno było u nas w szkołach uczyć, ani mówić, ani nawet czuć po polsku. Szlachta nie posyłała więc swoich dzieci do takich szkół. Mały Oleś kształcił się tedy w domu, pod okiem rodziców. Uczył go, razem z braćmi, nauczyciel domowy, zwany z francuska guwernerem. Oto jak go opisuje sam poeta: „Poważna to była figura pan Płachetko, guwerner nasz, na drugi zawód w domu naszym. Dwie osobliwości łączył on w sobie. Pierwsza, że był guwernerem Polakiem, w owym czasie zatapiającej nasz francuszczyzny, a druga, że brodę golił bez zwierciadła. O, Płachetko! niech ci Bóg, przed którym już stoisz, przebaczy, ale ja nie mogę, żeś mój czas najpiękniejszy, zamordował bez litości. — Pan Płachetko nic nie robił, nie robiłem i ja nic. Polowałem, jeździłem konno — ale książki w rękę nie wziąłem. Jeżeli czytałem, to powieszci. I we Lwowie niczego się nie uczyłem, wyjąwszy fechtunku, tańca i ekwitacyi (jazdy konnej). Zaczę-

łem wprawdzie i lekcye matematyki, ale za trzecią dostałem febrę... Ale zato było nas wszędzie pełno. Lansadowaliśmy (przechadzaliśmy) się najczęściej pod oknami panińskich konwiktów, a gdy panińek nie było w oknie, jeden z nas krzyknął: „Gwałt! gwałt!“ i tym sposobem ściągnął do okien pensyonarki. W końcu 1808 roku (miał wówczas lat 15) pozwolono mi w świat wchodzić potroszę. Oddawaliśmy wizyty i nikt nam nie powiedział: „A do książki, smarkacze!“ Pamiętam siebie dokładnie i jeżeli chcecie wiedzieć, jakim byłem, proszę słuchać: „Łeb rudy w loki, jak w zawijane zrazy, zafryzowany, mocno pudrem przykryty, frak brązowy, z czarnym aksamitnym kołnierzem i dużemi, złotemi guzikami, spodnie jasne, przestronne, jak była moda i buty węgierskie po kolana, z dwunastocalowemi sztylpami. Przy zegarku siedm pieczętek rzeszowskiej roboty, w rękę laseczka z kobuzią główką“.

Zdawałoby się z tego potretu, w którym tak wiernie odmalował siebie Fredro, że był za młodu nicponiem i leniuchem, że lubiał tylko stroić się, bawić i figle płać. — Była to wszakże jedna tylko strona medalu. Druga wypełniała przygotowanie się chłopca do przyszłego zawodu. Aby zostać komedyopisarzem, trzeba na wszystko, co się w około dzieje, patrzeć, nad każdą rzeczą zastanowić się, a przedewszystkiem trzeba pochwycić w lot głupotę i śmieszność, jakich niemało w życiu. Do tego miał już Fredro od dzieciństwa skłonności i zamiłowanie. Zwano go nawet z powodu tego „staruszkciem“. Przypatrując się tak z uwagą zabawom swoich towarzyszy, powziął myśl przedstawić je w rozmówkach, a chciał przytem schłostać jeden z grzeszków, tak często popełniany przez dźwiatwę. Chwycił więc za pióro i napisał komedję pod tytułem: „Strach przestraszony“.

„Nie mogę wstrzymać się i muszę wam, kochani i cierpliwi moi słuchacze — tak pisze sam Fredro — opowiedzieć treść tej krótkiej, ale pięknej komedji: Aby jednak stała się zrozumiałą, należy cofnąć się nieco i rzucić okiem w nasze zwyczaje domowe.

Był zwyczaj, że co niedzieli dzieci wyprawiwały bal, tak zwał się bankiet, na który otrzymywały prócz codziennych jabłek, trochę suszonych śliwek i wiszni, trochę rodzenków i migdałów i kawałek cukru. Mój brat, Seweryn, jako najstarszy, przywłaszczył sobie iure fortioris (prawem mocniejszego) zazdroszczony urząd kuchmistrza. On siekał, skrobał, nadziewał śliwki rodzenkami, kiedy tymczasem młodsze rodzeństwo, obsiadłszy mały stoliczek, zastawiony cynowemi talerzykami, czekało niecierpliwie pierwszego dania. Nareszcie, gdy nadeszła chwila pożądana, półmisk, wypróżniały się w mgnieniu oka, nie bez zatargów i nie bez pokrzywdzenia najmłodszych, pomimo reklamacyj piastunek. Często też kończyły się na płaczu i dopiero cała śliwka wpakowana w gębę, wzięta z sobą ostatnią łzę sunącą się po nosie. Czasem i bunt powstał; rzucano

się na surowe kuchenne materyały, a gdy kuchmistrz nie mógł ich już obronić, rozdawał szturchańce i ciągnął za nosy, ale rodzenki osładzały wszystko.

Mój brat Seweryn, o cztery lata starszy odemnie, był do swoich lat trzynastu, dokładnym egzemplarzem lamparta. Swawolny, nieposłuszny, zawsze w zdeptanych trzewikach i podartej czapce, którą uczył psy amportować, był dla guwenera prawdziwą plagą. Szczególne miał upodobanie szczuć świnie psami i nieraz Cusin, ówczesny guwerner Francuz, przyprowadzał go za ucho z tego polowania do lekcji i za karę przywiązywał sznurem do stołu. Z tego powodu napisał Seweryn komedję, której osoby były: Cusin, Sewercio, Burda (kundys) i Świnia... Tak to talent dramatyczny w naszym rodzie parł się w górę wszystkimi porami. Seweryn uczył się lepiej odemnie, ale ja byłem poważniejszy... nigdy nie byłem dzieckiem. Ale któżby mógł później odgadnąć tego swawolnego Sewercia w naszym poczciwym, kochanym Sewerynie, poważnym obywatelu, zawołanym gospodarzu, a którego humor skłonniejszy był do smutku, niż do wesołości.

Otóż wracając do rzeczy, taki bal dziecienny był treścią mojej sztuki: „Strach przestraszony“. Osoby były: Pan... zapewne Cnotliwski, ale nie pamiętam dobrze, równie jak nazwiska synka

i córeczki pana Cnotliwskiego — Michał, lokaj i Szafarka. — Rzecz się tak zaczyna: Pana nie ma w domu, dzieci narzekają, że niedziela przejdzie bez balu. Michał obiecuje im dostać śliwek, rodzenków i t. d. Ubiera się w prześcieradło, jak to zwykle wystawiają duchów i idzie do spiżarni straszyc Szafarkę. Szafarka przestraszona kryje głowę w beczkę z mąką. Michał ładuje kieszenie nie tyle dla dzieci, ile właściwie dla siebie... A w tem — otwierają się drzwi — wchodzi pan... Kolej na Stracha przestraszyc się... Michał kryje głowę w drugą beczkę. Rozwiązanie następuje prędkie i jasne, zamknięte nareszcie sensem moralnym“. (Kara za grzech i poprawa).

Jak widzicie, komedya młodzieniaszka nie była bez planu i gdyby była przedstawiona w teatrze dzieciennym, zrobiłaby zapewne wrażenie na widzach. A była to dopiero pierwsza próba młodzieńczego komedyopisarza! Napisał po niej jeszcze kilkadziesiąt komedji, a wszystkie były przedstawiane z ogromnym powodzeniem na scenach polskich, niektóre nawet przełożone na języki obce obiegły zagraniczne teatry. Sława poety rosta, wznosiła się i szerzyła, komedye jego bawiły i nauczały trzy pokolenia z rządu i na długo jeszcze zajmować będą pierwsze miejsce na scenie i w literaturze.

Dr. H. Biegeleisen.



## List Aleksandra hr. Fredry,

który dzieckiem będąc, pisał do matki w roku 1803 lub 1804.

*Najpierw przepraszam moja mamą kochaną, że nie po francusku piszę, (mama) wi że niemogę tak pretko po francusku pisać, jak po polsku, a już przy świcy piszę — nie może mamą rozumieć, jak mi się dni długie zdają i jak mi smutno bez ciebie, moja mamą kochaną, i bez was wszystkich, ale zawsze myślę, że tu jestem dla zabawy Tatusiowy — nie możemy, moja mamą kochaną, extra-listu posłać, bo rano we wtorek wyjeżdża z koniami. Byliśmy u Osuchoskich gdzieśmy nocowali — Z winy Płochockiego jechaliśmy pół-pięta dnia — tego ja się spodziewał, choć on gadał: jak Pana Boga kocham wszystko dobre, a tu wcale przeciwnie — adieu ma cher mamą, całuję muszki mamą Skrzyński — proszę nie zapomnieć kłaniać bardzo ładnie Panu Bieguńskiemu, Cesi, Julciowi.*

A. Fredro.

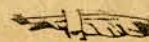


## OSIOŁEK.

Osiołkowi w żłoby dano,  
W jeden owies, w drugi siano;  
Uchem strzyże, głową kręci,  
I to pachnie i to nęci:  
Od któregoż teraz zacznie,  
Aby sobie podjeść smacznie.  
Trudny wybór, trudna zgoda:

Chwyci siano, owsa szkoda,  
Chwyci owies, żal mu siana;  
I tak stoi aż do rana,  
A od rana do wieczora;  
Aż nareszcie przyszła pora,  
Ze oślina wpośród jadła  
Z głodu padła.

Al. hr. Fredro.



# W BÓJ!

(Wyjątek z pamiętnika Aleksandra hr. Fredry).

Nadszedł rok 1809. Mówiono o wojnie, ale młodzież mego wieku usłyszała o niej dopiero wtenczas, kiedy gruchnęła wieść, że polskie wojska wkroczyły do Galicyi, ale razem gruchnął i postrach, że wszystkich, szlachtę nie szlachtę będą brać na rekrutów. Tego zaszczytu unikając, zostałem wysłany z panem Stecewiczem, który jeszcze więcej miał powodu, niż ja lękać się austriackiego munduru, do Beńkowej - Wyszni, do mojego wuja Wojciecha Dembińskiego.

Mój wuj był właśnie na wyjeździe w Przemyskie — wziął mnie ze sobą. Mówiono wprawdzie o wojnie, ale jak o wojnie gdzieś za dwoma morzami, nie małe więc było zadziwienie nasze, kiedyśmy spotkali między Mościskami a Przemyślem mnóstwo furz wielkim pospiechem jadących. — Zkąd? — Z Jarosławia. — Dokąd? — Do Lwowa. — Co wiozą? — Mąkę. —

Jeden chłop stary śmiejąc się, odrzekł na nasze pytanie: „Ne хочzut Nimci chliba isty“. — W to nam graj! Ruszaj, aż koła furczą. Dalej widzimy na wozach i paki i kufry i tłumoki, a gdzieniegdzie żołnierz patrzący za siebie dowodził, że to były rupiecie wojskowe. Wszystko to miało pozór ucieczki, spodziewaliśmy się ujrzeć co chwila ułanów polskich. Ale jeszcze godzina nie była wybita.

W Przemyślu niby cicho, niby spokojnie. Wojska jak wymiotti. Jakiś ruch tajemniczy objawia się przecie. Dowiadujemy się, że nie-



AL. HR. FREDRO.

przyjaciel pod Jarosławiem, ale ten nieprzyjaciel nie straszny\*), bo trwogi ani znaku. Po ulicach dużo ludzi, nie stoi, nie idzie, drobne gromadki ciągle zbierają się i rozchodzą. Poznać oczekiwanie, ale oczekiwanie czegoś ciekawego, a nieprzykrego wcale. Każdy stąpa jakby bał się kogo spłoszyć, każdy mówi cichym głosem, jakby nie chciał obudzić, każdy się uśmiecha, a marsa stawia. Jakiś duch sercem tylko odgadnięty przebiega, dotyka, porywa, wznosi w niebo nadziei. Ach, nie umrze, nie doznawszy największego szczęścia ten, którego owionął, choćby tylko na chwilę,

ten upajający, rozkoszny, podwajający każde uderzenie tętna, ten pierwszy podmuch wolności — wolności! Oswobodzenia! Pierwszy połysk światła słonecznego, co wpadnie przez wyłom do podziemnego więzienia. Ileż to lat upłynęło, ile marzeń spełzło jak mgła poranna, ileż rzeczywistości wysliznęło się, jakby z dłoni, a jednak owa chwila w Przemyślu, wyraźnie wybita w pamięci, przemknęła się jeszcze czasem jak błyskawica po duszy mojej z całym swym urokiem wiary i nadziei.

Z Przemyśla, w nocy, o świetle księżycy i w majowej pogodzie, ruszyliśmy w dalszą drogę do Nienadowej, do brata p. Wojciecha, pana Antoniego Dembińskiego, byłego oficera z Kościuszkowskich czasów.

Nazajutrz po przybyciu naszym, obadwa bracia Wojciech i Antoni pojechali do Zarzeczca, aby się zbliżyć do Jarosławia, gdzie podług wieści, wojsko polskie już było i aby pewniejszych zasiągnąć wiadomości. Ja z wu-

\*) Nieprzyjacielem tym dla Austryaków było wojsko polskie, które spieszyło w szeregi Napoleona.

janką, piliśmy kawę pod kolumnami starego domu, kiedy blady, zadychany żyd krawiec, ze złamanym nosem, wbiega na dziedziniec i od bramy już krzyczy: „Już są!... Przyszli! w Dubiecku!... w pałacu!... Polaki!...“ Nie słuchałem, nie słyszałem więcej... Jednym skokiem już byłem na ścieżce wiodącej przez Olszynkę do Dubiecka... ze mną biegł Perrot, francuz, guwerner młodych Dembińskich.

W samej rzeczy ujrzeliśmy przy rogacie dwóch Szaserów konnych 5-go pułku dowództwa pułkownika Turno. Mieli granatowe kołnierze, od kołnierza wzdłuż okrągłych guzików po obu stronach pasek biały z amarantową wypustką, na głowie czeka z piątym numerem na przodzie. Przy siodle karabinki, w ręku ogromne obwoje pruskie pałasze.

To Polacy!... To Polacy!... powtarzałem i nie wierzyłem sam sobie. Dusza przeszła w oczy... wlepiąłem je w drogie zjawisko.

Na ziemi leżał porąbany dwułbisty orzeł, który był na domie pocztowym. Schwytyany oficer austriacki jadący kurjerem, stał przy wozie z miną, która zowie się gminnym wyrazem: kiepska. Poczmajster, w szlafroku i pantoflach zapewniał wiarusów, że się bardzo cieszy z ich niespodziewanej wizyty, częstował wódką, a flaszka dzwoniła o kieliszek, bo poczmajster dostał febry z radości czy strachu.

Idziemy ku pałacowi i w ulicy spotykamy cały oddział pod dowództwem porucznika Wesołowskiego. Był on potem kapitanem w 11. pułku ułanów.

Wtenczas z Olesia, wyrosłem na Aleksandra.

Nie chciałem czasu tracić i mój kochany ojciec, Polak z duszą, ciałem, nie pojmując nic wyższego nad dobro Ojczyzny i zaszczyt jej służenia, nie dał się prosić i opatrzywszy w pieniądze, wyprawił mnie z krzyżykiem na drogę do zbliżającego się wojska polskiego.



## ZŁOTE MYŚLI AL. HR. FREDRY.

Młodemu świat się śmieje, a staremu płacze.  
Bądź ministrem albo łataczem, ale bądź czemsiś.  
Dla młodych taniec, dla starych różaniec.  
Na upor nie ma lekarstwa.  
Podług barwy duszy, świat się w niej odbija.  
Pycha mieści w sobie wszystkie zarody zbrodni.  
Że nikt ci nie powie żeś głupi, przeto mądrym nie jesteś.

Łgarzowi nikt nigdy nie wierzy, tylko czasem on sam sobie.

Kto drugich sądzi, sam siebie sądzi.  
Dowcip bawi, drwinka dławi.  
W ceremoniach tonie gościnność.  
Czego za wiele, piecze, nie grzeje.  
Nie zrobisz cukru z piołunu, z nienawiści cnoty.  
Rozum dowcipny, a rozum złośliwy nie to samo.  
Kto z bojaźni ucieka, w kałuży tonie.  
Na mróz polski, zła gaza paryzka.

Nie wskazuj drogi, jeżeli jej dobrze nie znasz, bo zbałamucisz tylko.

Nie zbierzesz ziarna z niwy, gdzieś zasiał pokrzywy.

Depcesz po sercu i wiesz, że depcesz, a nogi nie usuniesz.

Dziś całuje, jutro szczypie; nie całuj i nie szczyp.

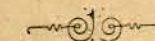
Nie umieć, nie ma grzechu; ale wielkim błędem udawać, że się umie, czego się nie umie.

Udana umiejętność może otumanić stu, ale dzieściu znawców powie, żeś kiep i kpem zostaniesz.

Od majaka do majaka, nie połkniesz Niemce Polaka.

Kto powierzchownością chce ściągnąć na siebie uwagę, pewnie jej nie godzien.

Stanął na szczudłach i myśli, że wyrósł.  
Po omacku nie daleko zajdziesz.



## Dzień uroczysty poświęcony pamięci Al. hr. Fredry.

Z powodu odstonięcia pomnika Aleksandra hr. Fredry, Lwów poświęcił uczczeniu jego cały dzień 24. października.

Już w wigilię dnia tego, w teatrze dano znakomitą jego komedię: „Zemstę za mur graniczny“. Przedstawienie to przeznaczone dla młodzieży szkol-

nej, zgromadziło w teatrze dziesiątki i młodzież, która zachwycona dowcipami Fredry, wybuchała co chwila głośnym śmiechem. W niedzielę o 11. przed południem tłumy ludności miasta zgromadziły się na placu Akademickim i na ulicach na plac ten wiodących.

Okna domów i rusztowania pełne były widzów.

Najbliżej pomnika w zamkniętym kole zgromadzili się najwybitniejsi mieszkańcy Lwowa i dygnitarze. Pomnik został odkryty o godzinie 12-tej. Podczas uroczystości p. Albert Wilczyński, autor „Kłopotów starego komendanta“, zdał w imieniu komitetu, który zajął się wystawieniem pomnika, sprawozdanie tegoż komitetu. Rektor Balasitz w pięknej przemowie podniósł zasługi pisarza i oddał pomnik miastu. Prezydent miasta przyjął pomnik pod opiekę, a wnuk znakomitego komedyopisarza, przemówił ostatni u stóp posągu wielkiego dziada.

Zasłona spadła, okrzyk czci dla wielkiego pisarza i radości z powodu wzniesienia mu pomnika wyrwał się z piersi zgromadzonych; a muzyka zagrała wspaniałą kantatę.

Po obiedzie i wieczorem odbyły się w teatrze znowu dwa uroczyste przedstawienia komedij Fredry, a mianowicie: „Damy i Huzary“ i „Śluby panińskie“. Przed przedstawieniem wieczornem, pani Stachowicz oddekłamała piękny wiersz artysty szej lwowskiej p. A. Walewskiego, poczem odstąpiła się kurtyna, a oczom zgromadzonych, obok biustu komedyopisarza, ukazał się żywy obraz złożony z wszystkich wybitniejszych postaci jego komedii.

## JAS i KASIA

POWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNEJ

PRZEZ

SZCZĘŚNEGO ROGAŁA.



(Ciąg dalszy).

Barabasz zauważywszy, że Kozacy tak zmiękli, a bojąc się, aby nie ulitowali się nad tłumaczami, kazał im wychylić resztę gorzałki, a lirnikowi zagrać „kozaka“.

Dzikie okrzyki zabrzmiały w około, rozpoczęły się tańce i śpiewy, tymczasem ognisko dogasało, a dobrze już podpici kozacy, jeden po drugim legli pod drzewami.

I nikt nie zauważył, że podczas, gdy lirnik grał, a podchmieleni kozacy skakali i śpiewali, z pod wozu wysunął się woźnica, że od jednego z drzew odwiązał konia, odprowadził go w bok i usiadł na niego.

Z początku jechał wolno, ostrożnie, aby nie słyszał kroków konskich, ale gdy ujechał paręset kroków, puścił się galopem.

Jechał i jechał, aż najniespodziewaniej natknął się na straż wojskową.

— Stój! — krzyknął na posterunku stojący towarzysz.

Woźnica stanął i zawołał: „Ratunku!“

— Kto jesteś?

— Co się stało? — zawołali równocześnie dwaj pancerni, stojący na czatach.

— Jechałem do Kamińca z tłumaczami, wysłanymi przez pana hetmana. Tłumaczów

tych, którzy wieźli pieniądze na wykup niewolnika z jassyru, napadli hetmańscy kozacy, obrabowali, a ich samych chcą powiesić na drzewie.

— Czy tylko prawdę mówisz? — rzekł jeden z rycerzy.

— A może nas samych w zasadzkę chcesz wciągnąć?

— To weźcie panowie cały oddział, ale zmińcie się, nie zwlekajcie ani chwili, bo może kozacy już spostrzegli moją ucieczkę i może w tej chwili wieszają tłumaczów.

Słowa te podziały na stojących na czatach rycerzy, ale bojąc się wciąż jeszcze zasadzki, jeden z nich rzekł:

— Ja zostanę, bo posterunku opuszczać nie wolno, a ty, panie Józefie leć co koń wyskoczy i daj znać o tem, co zaszło komendantowi. Ty zaś — rzekł do woźnicy — zejźdź z konia, stań koło mnie i ani mi się rusz, bo w tej chwili w łeb pałę. Jeżeli prawdę mówisz, nic nie stanie ci się złego.

Woźnica nie namyślając się ani chwili, wyjął nogi ze strzemion, zeskoczył z konia i stanął o dwa kroki do stojącego na czatach jeźdźca, który wziął w rękę krucicę, położył palec na cynglu, a równocześnie drugi towarzysz zwrócił konia do odjazdu.

— Tylko prędko panie! — zawołał za nim woźnica — bo przepadną i tłumacze i pieniądze wyznaczone na okup.

Jeździec ruszył, tentent kopyt jego konia oddalał się coraz bardziej, w końcu zupełna cisza otoczyła tych dwóch ludzi, z których jeden stał oparty o pień sąsiedniego drzewa, a drugi trzymał krucicę wymierzoną w jego głowę, śledząc pilnie jego ruchów i nasłuchując, czy skąd nie dojdzie go podejrzany szelest.

W takim naprężonym oczekiwaniu, minuty wydawały się im niezmiernie długie. Każde nierozważne drgnięcie jeźdźca mogło zabić woźnicę, ale takie surowe jest prawo wojenne, że stojący na czatach nie mógł postąpić inaczej, wszak na jego głowie spoczywało bezpieczeństwo całego oddziału.

Nareszcie obaj usłyszeli odległy bardzo tentent galopujących koni, tentent zbliżał się coraz bardziej, nareszcie wśród nocnych cieni zamigotały latarki, światełka zbliżały się tak, że aż w końcu Marcin już wyraźnie mógł rozróżnić spory oddział nadjeżdżających jeźdźców.

Na czele jechał oficer dowodzący.

Powiadomiony już o wszystkim, kazał strażę otoczyć Marcina i przystąpił do niego. Równocześnie stojący na czatach towarzysz spuścił krucicę i zatknął ją za pas. Marcin mimowolnie odetchnął swobodnie.

— Gdzie są kozacy? — zapytał oficer.

Marcin wskazał ręką w stronę, skąd przybył.

— Siła ich jest?

— Ludzi kilkunastu, dobrze uzbrojonych, do bitki przyuczonych.

— A napadniętych ilu?

— Dwóch tłumaczy, a ja trzeci.

— Ruszaj przodem — rzekł oficer — wziąć go pod dozór — zakrzyknął do jadącego przy sobie ordynansa — a gdyby chciał uciekać, strzelić mu w łeb. Gdy będziemy od jaru, gdzie są kozacy, o dwieście kroków, powiesz o tem, prowadzącym cię ludziom.

I oddział ruszył cichutko, powoli i ostrożnie. Kopyta konskie grzęzły w śniegu bez szelestu, Szli już może z godzinę, gdy Marcini stanął. Za nim stanęła i wiodąca go straż, oficer komenderujący i cały oddział.

— Patrzcie! widzicie tam w jarze resztki dogasającego ogniska. To oni — rzekł Marcin.

[Ciąg dalszy nastąpi]

## ZAGADKI.

SZARADA

nadesłana przez M. J.

Pierwsze, drugie — to przyprawka

Dobra do rosołu,

Pierwsze, trzecie — to zabawka

Dla dzieci pospołu,

Razem jest to mąż uczony

I w świecie wstawiony.

LOGOGRYF GEOGRAFICZNY

nadesłany przez Kubusia E.

Fe — ka — da — lon — ka — ro — cya — nan  
— a — nia — york — ni — ry — dyn — king —  
me — a — lwów — zya — i.

Z tych zgłosek ułożyć 9 wyrazów, których znaczenie jest następujące:

1. Starożytne państwo w Azji. 2. Część świata. 3. Miasto w Galicyi. 4. Miasto w Afryce. 5. Stolica Anglii. 6. Część świata. 7. Miasto w Chinach. 8. Kraj w Europie. 9. Miasto w Stanach Zjednoczonych.

Początkowe litery dadzą nazwę wysp australskich.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 31. nadesłali:

Zagadka zgłoskowa: Marek, Antyle, łót, ya, sanki, Wrocław, ibis, Alojzy, tytuł, Ewa, kilogram — Mały Swiatek.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 31.:

Bogusia i Stefcia z Rawy ruskiej, Józef Kwiatkowski, W. Hayderer, S. i St. Bandrowscy, Władzia Garczyńska, Paweł Sonnenthal, Julia, Oleś i Adas Robakowscy, Wacjo i Wisia Mejbaumowie, Wanda Dutkowska, Jadwiga Mitscha, Manusia Wusatowska, Ilonia Drohojowska, Zosia Łabówna, Izabella Burka, Helena Głabińska, Aniela, Stasia i Witołdzio Orlewiczowie, Staś Polakiewicz, Luś Stoiński, Józio Grabowski, Różia i Anusia z nad Sanu, Izio i Berta Kaufmanowie, Stasia, Więckowska, Adzio Demianowski, Olgierd Poraj Żakiej, Jadwiga, Wanda, Hela, Zosia i Witołdek Sawiccy, Tadeusz i Eugeniusz Pawlas, Marysienka Retingerówna, Zosia Witkowska, Walerya Fiałkowska, Działwa Gawlików, Ludwik Stienbach, Regina Böhmerwaldówna, Olga Hołyńska, Bogusia Kurtzówna, Stasia Manowardówna, Władysław Łaszewski, Zosia i Manusia Musiałowiczówny, Regina Lukaczerówna, Kazia i Wandzia Wodzińskie Władysław Jahl, Stefcio Gałziński, Janinka Faliszewska, Julek Kleiner, Tadek Dobrowolski, Irena Łabujewska, Janina i Zdzisław Chełmiccy, Munio Feigenbaum, Romcio Strzetelski, Wandusia Krzyżanowska, Janusia Paszkowska, Zdzisł Żygulski, Bronio Drygas, Tosio i Genia Halkiewiczowie, Jaś Gębica, Irena Hoszowska, Marta F. z Kołomyi, Marylka Langewiczówna, Marya Kwapińska, Felis Flechner, Hala i Zosia Motryczanki, Tadzio Dzikiewicz, Dellmanówna, Mała i Ulla Bogdańskie, Janina Słęczkówna, Bronisław i Alfred Kocołowie, Maryla Remiszewska, Stefcia i Maryńcia Bilińskie, Helena Wilkowska, Wanda Sheybalówna, Irena Ławrowska, Olga Garfeinówna, Wanda Trauczyńska, Eugenia i Kubuś Mondscheinowie, Jadwiga Bauerówna, Mania z Medenic, Marysienka Lewenfeldówna, Zosia Maślakiewiczówna, Felicya i Władysława Polekówny, Hall. Szaferówna, Bronia Spitzerówna, Witołd Witoszyński, Marylka Gawecka, Lunia i Magdusia Lebowskie, Marylka Kamińska, Zosia Koncewska, Winia Niedzielska, Lunia Głabińska, M. Jaworska, Ludka Blumenthalówna, Marya Bykowska, Michał i Hasia Moysowie, Witołd Ajdukiewicz, K. Lewicka, Tadzio Szafranski, Helutka Ta-beau.

Nagrodę za rozwiązanie zagadek otrzymali:

Tadeusz i Eugeniusz Pawlasowie, Olgierd Żakiej, Janina Słęczkówna, Wanda Sheybalówna, Tadzio Dzikiewicz K. Lewicka, Joanna i Zdzisław Chełmiccy.

Korespondencje Redakcyi.

Kubusiu E. w Skłacie. Ile lat ma Helutka? Bo-cianka „Z odlotu“ nie zabił nikt, zginął, bo zabrakło mu sił. Izabelli w Zbarażu. Numer wysłaliśmy po raz wtóry.

*Zosi E. w Trembowli.* Pieniądze otrzymaliśmy.

*Lusiu St. we Lwowie.* „Mały Świątek“ przeczytawszy twój list, w którym piszesz, że „kochasz go w milczeniu“, uśmieł się szczerze — ale zarazem pomyślał sobie, że znać w tobie gimnazjalistę — bo dzieci zwykle kochają głośno.

*Józio w Koniuchach.* Zobaczymy, czy dotrzymasz słowa?

*Janince Sl. w Sanoku.* Nadzieja nie zawiodła cię.

*Mali i Uli w Kokoszyńcach.* A więc Ula jest równolatką „Małego Świątka“, bo i on ma lat 10.

*Helence W. w Kossowie.* Przyjaźń twoja cieszy nas bardzo — bo przyjaźń im starsza, tem trwalsza i pewniejsza.

*Kamilce L. w Sokalu.* Wyrzut taki nie powinien ci sprawiać przykrości. Przeciwnie, spodziewamy się, że teraz zawiązą się między tobą a twoją imienniczką z „Małego Świątka“ stosunki ściślejsze. Wszak prawda?

*Felicy i Władysławowi P. w Nowym Sączu.* Tak jest, ale rozwiązanie otrzymaliśmy za późno.

*Hall Sz. w Tarnowie.* Urodziny „Małego Świątka“ przypadają na listopad, bo w listopadzie przed laty 10 wyszedł pierwszy jego numer. Pieszczotliwą nazwę nadaną „Świątkowi“ pomimo wprawy w czytaniu i mówieniu ledwie wysylabizować potrafilimy.

*Heli G. w Gumniskach* posyłamy całuski od Hall. Sz. z Tarnowa.

*Luni i Madzi w Kielanowicach* zasyłamy serdeczne pozdrowienie.

*Oldzi H. w Brelikowie.* Numer dzisiejszy przynosi ci miłą niespodziankę. Dodatek wysłany.

*Ludce Bl. w Kołomyi.* Dobrze.

*M. Jaw. we Lwowie.* Zagadkę umieścimy.

*Pawelkowi S. w Krakowie* Rozwiązanie zagadek najlepiej adresować wprost do redakcyi.

*Helutce w Zakopanem.* Nie mogliśmy w ostatnim numerze oddać ci serdecznego uścisku, bo list nadszedł tak późno, że na odpowiedź nie wystarczyło miejsca.

*Manisi K w Uhnowie.* Tak jest. Janinka P. mieszka w Lisku.

*Wandzi w Żmigrodzie.* A opowiadasz braciszкови figlarzowi bajeczki ze „Świątka“?

*Wandzi Sh. w Nowym Targu* Jest!

*Wandzi w Samborze.* Bo nie podpisałaś rozwiązania.

*Berci i Iziowi w Głęboczku.* W liście znaleźliśmy obrazki i domyśliły się, że to miała być zagadka, ale nie zrozumieliśmy jej.

*Eugenii E. w Lubawie.* Pamiętaj, gdy przyjedziesz do Lwowa, zagładnąć i do „Małego Świątka“, bo choć nam wszyscy nasi czytelnicy są bardzo mili, to jednak najserdeczniej radziłybyśmy zbliżyć się do tych, co pod innymi rosną zaborami, jest w tem naszym uczuciu do was dzieci z pod innych zaborów to, co jest w sercach rodzeństwa, które los rozdzielił.

*Janince i Zdzisławowi w Gościejowie.* Słowa napisane wyżej i do was się odnoszą; i nam tęskno było za waszymi listami. Piszcie często!

*Tadeuszowi Sz. w Pobiedziskach.* Że „Dziennik“ nieregularnie przysyła wam numery, nie nasza w tem wina. Pisz często.

*Man'owi w Halberstadzie.* Już się kończy.

*Wandzi K. w Chrzanowie.* „Jaś i Kasia“ zdobyli sobie szturmem sympatyę czytelników „Świątka“

*Balamutce w Kołomyi.* I na ciebie przyjdzie kolej!

*Hali i Zosi M. w Monasterzyskach.* Dobrze, że się przyznajecie do tego, że w lecie zapomniacie o „Świątku“, a w zimie doń spieszycie. Składkę na Białą zamknijemy z końcem roku, wzory na sukienki dla lalek przyszlemy wkrótce.

*Tadziowi w Wadowicach.* Ależ „Mały Świątek“ nie ma „dziobka“, lecz bardzo poważne oblicze, ozdobione okularami.

*Kaziowi J. w Brzeżanach.* O, to widziałeś dużo; cieszy nas to, że zwiedzając zamek Tęczyński, patrzyłeś nań, jako na rzecz dobrze znajomą, z którą zapoznał cię „Świątek“, o zamku Lipowieckim odpowiemy ci kiedy indziej.

*Stasi W w Bohorodczanach.* Możz, może!

*Adziowi D. we Lwowie.* A więc myślisz, że buzia „Świątka“ jest słodka?

*Olgierdowi w Krakowie.* Masz odpowiedź w spisie tych, co wygrali nagrodę.

*Dziociom w Zmysłówce.* Szkoda, że „Świątek“ nie mógł sobie zatańczyć z wami na imieninach Jadzi.

Cennik magazynu pod firmą

**KAUCZYŃSKI i OBERSKI**

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.

Filia ul. Halicka l. 6.

Patentowane składane krzeselka dla dzieci bardzo praktyczne (waga 7 klg.).

Krzeselko to może być używane do sadzania dziecka przy stole jadalnym. Po rozłożeniu zaś i odmiennem ustawieniu daje to samo krzesło bardzo wygodny i bezpieczny wózek do wożenia dziecka a zarazem stolik do zabawy. Cena 8-50.

Kalosze petersburskie męskie płytkie po zhr. 2-50, wysokie 5 zhr., damskie płytkie 2-25, wysokie 4 zhr., męskie z wierzchem trykotowym 5-50 i 6 zhr., damskie 4-50 i 5-50, dziecinne po zhr. 1-60, 1-80 i 2-20.

(Ciąg dalszy nastąpi).

**TREŚĆ:** Pomnik Aleksandra hr. Fredry. — Młodość Al. hr. Fredry napisał dr. H. Biegeleisen. — List Al. hr. Fredry, który dzieckiem będąc pisał do matki w roku 1803 lub 18'4. — Osiótek, wierszyk Al. hr. Fredry. — W bój! (wspomnienie z pamiętnika Al. hr. Fredry. — Złote myśli Al. hr. Fredry. — Dzień uroczysty poświęcony pamięci Al. hr. Fredry. — Jaś i Kasia, powieść osnuta na tle historycznym przez Szczęsnego Rogale. — Zagadki. — Korespondencye redakcyi. Ogłoszenie. — W dodatku: „Świątka“ i „Dodatek powieściowy“.

Wydawca: **St. Rossowski.**

Redaktorka naczelna: **Anna Lewicka.**

Za redakcyę odpowiedzialna: **St. Kossowska.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Fr. Kattnera, ul. Sobieskiego l. 16.